

# BÓJ TO JEST NASZ OSTATNI?

**ZDZISŁAW M. RURARZ**

Rozprawianie o erze post-komunistycznej, czy też o końcu imperium sowieckiego, stało się tak modne, że niemal zapomniano o takiej "drobnostce" jak siła militarna komunizmu, a zwłaszcza ZSRR.

Siła militarna, pod którą rozumie się wielkość sił zbrojnych, ich wyposażenie, umiejętność dowodzenia oraz poziom wyszkolenia i bitność wojsk, była zawsze czynnikiem decydującym w historii człowieka. Stąd też historia jego jest z reguły znaczone wojnami. Albo coś się działo przed jakąś wojną, albo w czasie wojny, albo też po niej, aż do następnej. Ilość tych wojen, ważniejszych oczywiście, oblicza się na ok. 15 tysięcy, co jak na okres ok. 7-u tysięcy lat, gdzie jako tako okres ten jest nam znany, mieliśmy przynajmniej dwie większe wojny rocznie, a zatem niczego sobie...

Każda wojna pociągała za sobą ofiary, zniszczenia i inne tragedie ludzkie, ale wojny również rozstrzygały wiele spraw na korzyść ogólnego postępu. Tzw. postęp naukowo-techniczny był zawsze największy w czasie wojen. Pomijając już takie wydarzenia jak rozbitcie atomu, to w czasie wojen napoleońskich nauczono się produkować cukier z białych buraków, w czasie amerykańskiej wojny domowej konserwy mięsne, zaś w czasie II wojny światowej, w 1942 r., wprowadzono wreszcie do lecznictwa, wcześniej już znaną, penicylinę.

Wojny, albo ich groźba, rozstrzygały jednak przede wszystkim wiele problemów politycznych, ekonomicznych, kulturalnych, a nawet religijnych i ostatnio ideologicznych. Stąd też nie ma powodu do twierdzenia, że akurat obecnie jest inaczej. W konflikcie komunizm-demokracja, czy jak kto woli Wschód-Zachód, a przede wszystkim ZSRR-USA, ostatnie słowo może należeć do sił zbrojnych, a wyniku tej konfrontacji nie da się przewidzieć. W najlepszym przypadku obie strony mogą być pokonane, z ich całkowitą anihilacją włącznie, zaś w najgorszym przypadku, oczywiście dla jednej ze stron, ktoś zwycięży, a ktoś przegra.

Jeśli chodzi o komunizm, to gdyby ZSRR i Chiny działały w ścisłym sojuszu, to jego przewaga militarna nad resztą świata jest bezsprzeczna (chodzi tu głównie o potencjał nuklearny, gdzie ZSRR wiezie prym, głównie w broniach "pierwszego uderzenia", zaś Chiny są trzecim, po USA, mocarstwem nuklearnym, wyprzedzając Francję, Anglię, Indie, Izrael, Pakistan, Afrykę Południową razem wzięte).

Sam ZSRR jest nie tylko liderem wśród mocarstw nuklearnych, ale ponadto nadal rozbudowuje swój potencjał termo-jądrowy, do którego trzeba dodać też systemy przenoszenia głównie potencjał tzw. strategiczny.

Co więcej, o czym wspomniano już wyżej, sowiecki potencjał nuklearny zwłaszcza strategiczny, do którego zalicza

## W NUMERZE:

E. Skarżyński:  
**ZATRUTY CHLEB**

Bas:  
**MORDERCA MÓZGU**

A. Myc:  
**SPÓR  
O DEMOKRACJĘ**

W. Kaczmarek:  
**POLITYCZNE  
PASERSTWO**

się rakiety międzykontynentalne, także te wyrzeliwane z atomowych łodzi podwodnych oraz lotnictwo strategiczne, bombardujące lub transportujące rakiety skrzydlate, tzw. Cruise, jest potencjałem głównie "pierwszego uderzenia". O ile amerykański potencjał nuklearny jest nawet większy od sowieckiego w dziedzinie ilości głowic, bomb, pocisków artyleryjskich i min, choć jego łączna siła wybuchowa ustępuje sowieckiemu, to jednakże jest to potencjał głównie "drugiego uderzenia". Innymi słowy, USA nie są w stanie zniszczyć sowieckiego potencjału nuklearnego przy pierwszym uderzeniu, zaś ZSRR, teoretycznie przynajmniej, jest w stanie zniszczyć całość lub olbrzymią część amerykańskiego potencjału nuklearnego już przy pierwszym uderzeniu (uchronić się przed tym uderzeniem są w stanie jedynie atomowe łodzie podwodne w zanurzeniu, jeśli położenie ich nie jest znane, rzecz wielce niepewna).

Opisywany stan rzeczy wziął się stąd, że USA od wielu już lat zresztą, zrezygnowały z przygotowywania niespodziewanego ataku nuklearnego przeciwko ZSRR. Natomiast nacisk położono na odwet, obejmując nim także skupiska ludności cywilnej. Chodziło bowiem o przekonanie potencjalnego agresora, że jego atak nuklearny będzie go drogo kosztował. USA nie zgadzają się również na wyrzeczenie się użycia broni nuklearnych nawet w odpowiedzi na atak konwencjonalny, gdyż chodzi im o wyeliminowanie wojny jako takiej z międzynarodowych stosunków politycznych.

Inaczej przedstawia się sprawa z ZSRR. Celemi latami, zgodnie zresztą ze swoją

5109 07/30/91  
DR. ZDZISŁAW RURARZ  
P.O. BOX 634  
VIENNA, VA 22180

umiejętność dowodzenia oraz poziom wyszkolenia i bitność wojsk, była zawsze czynnikiem decydującym w historii człowieka. Stąd też historia jego jest z reguły znaczone wojnami. Albo coś się działo przed jakąś wojną, albo w czasie wojny, albo też po niej, aż do następnej. Ilość tych wojen, ważniejszych oczywiście, oblicza się na ok. 15 tysięcy, co jak na okres ok. 7-u tysięcy lat, gdzie jako tako okres ten jest nam znany, mieliśmy przynajmniej dwie większe wojny rocznie, a zatem niczego sobie...

Każda wojna pociągała za sobą ofiary, zniszczenia i inne tragedie ludzkie, ale wojny również rozstrzygały wiele spraw na korzyść ogólnego postępu. Tzw. postęp naukowo-techniczny był zawsze największy w czasie wojen. Pomijając już takie wydarzenia jak rozbitcie atomu, to w czasie wojen napoleońskich nauczono się produkować cukier z białych buraków, w czasie amerykańskiej wojny domowej konserwy mięsne, zaś w czasie II wojny światowej, w 1942 r., wprowadzono wreszcie do lecznictwa, wcześniej już znaną, penicylinę.

Wojny, albo ich groźba, rozstrzygały jednak przede wszystkim wiele problemów politycznych, ekonomicznych, kulturalnych, a nawet religijnych i ostatnio ideologicznych. Stąd też nie ma powodu do twierdzenia, że akurat obecnie jest inaczej. W konflikcie komunizm-demokracja, czy jak kto woli Wschód-Zachód, a przede wszystkim ZSRR-USA, ostatnie słowo może należeć do sił zbrojnych, a wyniku tej konfrontacji nie da się przewidzieć. W najlepszym przypadku obie strony mogą być pokonane, z ich całkowitą anihilacją włącznie, zaś w najgorszym przypadku, oczywiście dla jednej ze stron, ktoś zwycięży, a ktoś przegra.

Jeśli chodzi o komunizm, to gdyby ZSRR i Chiny działały w ścisłym sojuszu, to jego przewaga militarna nad resztą świata jest bezsprzeczna (chodzi tu głównie o potencjał nuklearny, gdzie ZSRR wie dzie prym, głównie w broniach "pierwszego uderzenia", zaś Chiny są trzecim, po USA, mocarstwem nuklearnym, wyprzedzając Francję, Anglię, Indie, Izrael, Pakistan, Afrykę Południową razem wzięte).

Sam ZSRR jest nie tylko liderem wśród mocarstw nuklearnych, ale ponadto nadal rozbudowuje swój potencjał termojądrowy, do którego trzeba dodać też systemy przenoszenia, głównie potencjał tzw. strategiczny. Ten ostatni wymierzony jest przede wszystkim w USA i ich bazy zamorskie, a także podwodne łodzie atomowe (o ile można je zlokalizować w zanurzeniu).

## ZATRUTY CHLEB

Bas:

### MORDERCA MÓZGU

A. Myc:

### SPÓR

### O DEMOKRACJĘ

W. Kaczmarek:

### POLITYCZNE

### PASERSTWO

się rakiety międzykontynentalne, także te wystrzeliwane z atomowych łodzi podwodnych oraz lotnictwo strategiczne, bombardujące lub transportujące rakiety skrzydlate, tzw. Cruise, jest potencjałem głównie "pierwszego uderzenia". O ile amerykański potencjał nuklearny jest nawet większy od sowieckiego w dziedzinie ilości głowic, bomb, pocisków artyleryjskich i min, choć jego łączna siła wybuchowa ustępuje sowieckiemu, to jednakże jest to potencjał głównie "drugiego uderzenia". Innymi słowy, USA nie są w stanie zniszczyć sowieckiego potencjału nuklearnego przy pierwszym uderzeniu, zaś ZSRR, teoretycznie przynajmniej, jest w stanie zniszczyć całość lub olbrzymią część amerykańskiego potencjału nuklearnego już przy pierwszym uderzeniu (uchronić się przed tym uderzeniem są w stanie jedynie atomowe łodzie podwodne w zanurzeniu, jeśli położenie ich nie jest znane, rzecz wielce niepewna).

Opisywany stan rzeczy wziął się stąd, że USA od wielu już lat zresztą, zrezygnowały z przygotowywania niespodziewanego ataku nuklearnego przeciwko ZSRR. Natomiast nacisk położono na odwet, obejmując nim także skupiska ludności cywilnej. Chodziło bowiem o przekonanie potencjalnego agresora, że jego atak nuklearny będzie go drogo kosztował. USA nie zgadzają się również na wyrzeczenie się użycia broni nuklearnych nawet w odpowiedzi na atak konwencjonalny, gdyż chodzi im o wyeliminowanie wojny jako takiej z międzynarodowych stosunków politycznych.

Inaczej przedstawia się sprawa z ZSRR. Całymi latami, zgodnie zresztą ze swoją doktryną wojenną, ofensywę uważał on za podstawową metodę walki, co w rezultacie oznaczało zawsze wojnę z zaskoczenia,

## ANALIZY I OPINIE

## BÓJ TO JEST OSTATNI...

C.d. ze str. 1

prawdopodobnie połączoną z obezwładniającym atakiem nuklearnym, choć do czegoś podobnego nigdy nie chciał się on przyznać. Co więcej, sowieccy stratedzy wojskowi uważali nawet wojnę nuklearną za możliwą do wygrania. Potem zaczęli mówić inaczej, ale zmiana w gadaniu nie pociągnęła za sobą zmian w charakterze zbrojeń strategicznych. Nie sugerują one wyrzeczenia się uderzenia z zaskoczenia, przy tym maksymalnie obezwładniającym przeciwnika.

Dlatego też Zachód, a raczej wyłącznie USA, bo inni mało się tu liczą, stara się od lat wymóc na ZSRR pewne reguły gry w strategicznych zbrojeniach, które pozostawione samym sobie stają się wielce niebezpieczne. Stąd negocjacje znane pod nazwą SALT-I, SALT-II, czy START, pomijając już inne, jak ABM czy INF. Z wyjątkiem tych dwóch ostatnich, gdzie osiągnięto porozumienie, choć rozwiązuje ono różne dylematy tylko minimalnie, pozostałe rozmowy idą opornie i właściwie nic nie rozwiązują. Negocjacje jednak trwają, bo dają one gwarancje, przynajmniej formalną, że skoro się dyskutuje, to się nie walczy, a ponadto coś niecoś można się w ich trakcie dowiedzieć o intencjach przeciwnika (chodzi tu niemal wyłącznie o dowiedzenie się coś o intencjach sowieckich, czy nawet o poziomie sowieckich sił strategicznych, gdyż obie sprawy ukrywa się skrętnie, albo sieje dezinformację).

Omawiane negocjacje są tak wielce skomplikowane, że niemal nie interesują opinii publicznej nawet w USA i ZSRR (w tym ostatnim także dlatego, że ludziom nie mówi się celowo nic, albo nieprawdę). Opinia publiczna innych krajów, interesuje się sprawą jeszcze mniej.

Co gorsza, omawiane negocjacje przypominają mecz szachowy arcy mistrzów, gdzie nawet rozeznający się w arkanach gry obserwatorzy, niewiele z niego pojmują. Podobnie jest z tymi, którzy

ostatnio olbrzymiego skoku i nadal prawdopodobnie ma zamiar zwiększać i modernizować swoje bronie strategiczne.

Tak np. modernizuje swoje rakiety SS-18, których łącznie ma 308, na rakiety Mod-5 SS-18, które będą aż o połowę bardziej niszczące niż ich poprzedniczki, a te były wielokrotnie potężniejsze od jakichkolwiek rakiet w amerykańskim potencjale strategicznym (warto dodać, że ZSRR zgodził się dawniej na redukcję ilości rakiet SS-18, nie za darmo oczywiście, aż o połowę, ale zwiększając ich siłę uderzeniową, również o połowę — nic właściwie nie redukuje...). Co gorsza, do potencjału strategicznego ZSRR wchodzi ostatnio dwie kompletnie nowe rakiety, tzw. SS-24, umieszczona na platformie wagonu kolejowego, oraz SS-25, samobieżna. Odnosnie SS-24, to przypuszcza się, iż ma ona 10 głowic, a siła jej niszczenia równa się amerykańskiej rakiecie MX, najnowszej w arsenale USA, ale "silosowanej" (następne 50 MX ma być ruchome, ale nie wiadomo kiedy).

Rakieta SS-25 ma jedną głowicę, ale podobno może ich być więcej. Jej siła niszczenia jest nieznaną. Obie rakiety uważa się za bardzo celne.

Jednakże na tym nie koniec. Również w rakietach wystrzeliwanych z atomowych łodzi podwodnych, których walory techniczno-niszczycielskie ocenia się na równi z amerykańskimi, ZSRR prowadzi 2:1 w wyścigu z USA. Podobnie ma się sprawa z bom-

Krótko mówiąc, nie tylko rakiet takich można nie zlokalizować, zaś sama lokalizacja może się zmieniać z minuty na minutę, ale w ogóle można stracić ich rachubę... Całe więc rokowania o redukcję zbrojeń strategicznych obu supermocarstw, stają się wręcz bezsensowne. Na tym nie koniec. USA nie mogą się dowiedzieć od ZSRR dwóch dalszych i bardzo istotnych rzeczy.

Pierwsza, to tzw. dostateczność strategiczna. Gorbaczow mówi naprawdę o konieczności wyeliminowania broni nuklearnych w ogóle, ale gdy przychodzi do rokowań, to sowieccy wojskowi nie chcą o tym słyszeć, ani nie chcą też się zgodzić na bardzo niski stan sił strategicznych, uważając go za... niehumanitarny! Zbyt bowiem mała ilość broni nuklearnych, argumentują oni, zmusza do ich użycia, w razie konieczności, przeciwko dużym miastom, a nie na polu walki i coś takiego jest niby niehumanitarne...

Brak zgody na niski pułap zbrojeń nuklearnych, w połączeniu z komplikującym się liczeniem istniejących rakiet sowieckich, które coraz bardziej stają się ruchome, musi wywoływać olbrzymie zaniepokojenie amerykańskie. W tym miejscu dochodzimy

do drugiej niepewności. Otóż ZSRR od maja 1987 r. opowiada o przejściu na "obronną doktrynę wojenną" (choć przedtem też niby była ona obronna...). Jednakże charakter jego zbrojeń, zwłaszcza strategicznych, które są decydujące, bynajmniej nie potwierdza takiej zmiany. Zresztą nawet sam Marszałek Dymitr Jazow, minister obrony, mówi otwarcie, że noko-

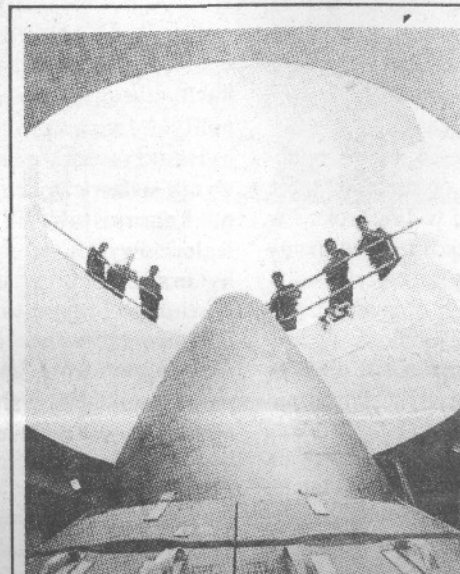
Decydujące są bowiem nawet minuty. Zaskoczenie takie możliwe jest tylko wtedy, kiedy u przeciwnika powstaje wrażenie nie tylko osłabiania wysiłku obronnego potencjalnego agresora, ale w ogóle popadnięcia przezeń w poważne tarapaty. Trzeba zatem przyznać, że ZSRR akurat stwarza wrażenie jednego i drugiego. Pocięsać można się tylko tym, że jest to kryzys autentyczny, który osłabia istotnie sowiecki potencjał wojenny.

Ale jeśli wrażenie takie jest błędne, to co wtedy? Za parawanem kryzysu może się bowiem kryć dopinanie ostatnich przygotowań do uderzenia znieścacka i radykalnej zmiany układu sił w świecie. Krok taki może wynikać nawet z desperacji. Skoro nie ma żadnych szans pokonania Zachodu środkami pokojowymi, to może spróbować środków wojskowych?

Jeśli tak, to w tym celu warto, w imię strategicznego omamiania przeciwnika, stworzyć coś jakby chaos, który uspi czujność ofiary. Ba, może być nawet tak, że ofiara nie zdobędzie się nawet na walkę już po pierwszym ciosie, bo ma za dużo do stracenia...

W każdym razie, sowieccy stratedzy, niezależnie od przygotowań ściśle wojskowych, muszą również zastosować broń polityczno-psychologiczną, która zdezorientuje przeciwnika. Skoro ZSRR się rozlatuje, komunizm jest w agonii, a przywódcy jego otwarcie się kłóć, to po co się bać takiego kraju? Można opuścić gardę i zacząć zbierać "dywidendy pokojowe"... Wielu może również zapomnieć, że wystarczy tylko kilkadziesiąt tysięcy dobrze wyszkolonego personelu wojskowego, żeby kryjąc się w morzu "chaosu" zadać śmiertelny cios...

Co więcej, można sobie nawet wyobrazić zupełnie nieprawdopodobną sytuację, jak ta przedstawiona poniżej. A więc wyobraźmy sobie, że ZSRR zdecydował się na konflikt zbrojny. W początkowej fazie nie musi on być wcale potężnym uderzeniem obezwładniającym przeciwnika, co mimo wszystko pociąga za sobą rzwykło jego odwetu. Zamiast tego



skomplikowane, że niemal nie interesują opinię publiczną nawet w USA i ZSRR (w tym ostatnim także dlatego, że ludziom nie mówi się celowo nic, albo nieprawdę). Opinia publiczna innych krajów, interesuje się sprawą jeszcze mniej.

Co gorsza, omawiane negocjacje przypominają mecz szachowy arcymistrzów, gdzie nawet rozeznający się w arkanach gry obserwatorzy, niewiele z niego pojmują. Podobnie jest z tymi, którzy nie tylko interesują się rokowaniami, ale nawet sami je prowadzą. Ze strony amerykańskiej są to z reguły cywile, którzy o negocjowanych broniach mają słabe pojęcie, a doradców wojskowych nie zawsze chcą słuchać (jak np. Gen. Edwarda Rownego).

W ogóle zaś, to rokowań takich nie można skutecznie prowadzić, jeśli się nie zna dokładnie sił i zamiarów przeciwnika, zaś te, w odniesieniu do ZSRR, są z reguły nieznane.

W rezultacie tego powstaje bardzo niebezpieczna sytuacja. Z jednej strony bije się w dzwony zwycięstwa nad komunizmem, czy też sowieckim imperializmem, zaś z drugiej strony niektórzy fachowcy, z reguły wojskowi, biją w USA w dzwoneczki alarmowe, których albo się w nie słyszy, albo się w nie nie wierzy...

A sprawa istotnie zasługuje na uwagę. Nie wchodząc w różne szczegóły tego wielce skomplikowanego problemu, warto zasymulizować tylko niektóre zdarzenia, które powinny ostudzić wszystkich tych, którzy pogrzebali już komunizm i imperium sowieckie.

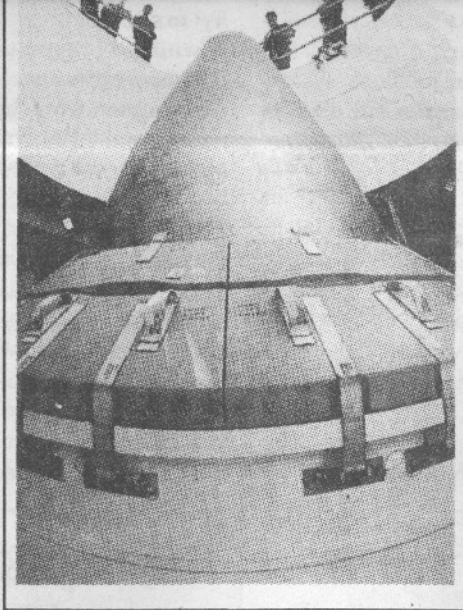
Otóż tylko w latach 1982-1989 ZSRR, który i tak miał obrzymią przewagę nad USA w rakietach międzykontynentalnych, wprowadził dalsze 900 rakiet tego typu, zaś USA, w okresie 1977-1989, tylko 100... Co więcej, USA, poza rakieta D-5 wyrzeliwaną z atomowych łodzi podwodnych, która powoli ma wchodzić do uzbrojenia, nie mówiąc już o rakiecie MX, wyrzeliwanej z silosów, nie będącą już żadną nowością, właściwie nie przeobraża swoich sił strategicznych w sily "pierwszego uderzenia".

ZSRR zaś dla odmiany, dokonał tu

nowych łodzi podwodnych, których walory techniczno-niszczycielskie ocenia się na równi z amerykańskimi, ZSRR prowadzi 2:1 w wyścigu z USA. Podobnie ma się sprawa z bombowcami strategicznymi, gdzie ZSRR wprowadza trzy ich nowe typy, podczas gdy USA tylko dwa i to z wielkimi kłopotami. I wreszcie nie lepiej przedstawia się sprawa z raketami skrzydlatymi, gdzie ZSRR też produkuje ich więcej i prawdopodobnie nie gorszych od amerykańskich.

Ale powróćmy jeszcze do wspomnianych SS-24 i SS-25, których zasięg wynosi do 11 tys. kilometrów.

ZSRR tłumaczy wprowadzanie ich do uzbrojenia rzekomą obawą przed niespodziewanym atakiem amerykańskim. Jest to oczywiście nonsens. Ale w USA, przynajmniej w wąskich kręgach fachowców, wywołuje to niepokój. O ile bowiem dwie główne sowieckie rakiet strategiczne, tj. SS-18 i SS-19, są umieszczone w silosach i można prowadzić ich obserwację satelitarną, a niektóre z nich na wypadek wojny nawet zniszczyć, to sprawa z SS-24 i SS-25 komplikuje się niepomiarowo. ZSRR ma linie kolei żelaznej o długości 150 tysięcy kilometrów. Kursują po niej setki tysięcy wagonów. Zlokalizowanie wśród nich dobrze zamaskowanej rakiety jest niemal niemożliwe. Podobnie ma się sprawa z SS-25. ZSRR ma 1,25 milionów kilometrów dróg bitych i obserwacja ruchu na nich jest też niemal niemożliwa, nie mówiąc już o tym, że samobieżna SS-25 może się poruszać po drogach leśnych, zakrytych przed satelitami koroną drzew, albo wręcz w szczerym polu...



Charakter jego zbrojeń, zwłaszcza strategicznych, które są decydujące, bynajmniej nie potwierdza takiej zmiany. Zresztą nawet sam Marszałek Dymitr Jazow, minister obrony, mówi otwarcie, że pokonanie przeciwnika możliwe jest tylko przy pomocy "miażdżącego uderzenia ofensywnego".

Ale nawet nie o to chodzi. Sami sowieccy strategowie wojskowi mówią o dwóch częściach

doktryny wojennej. Jedną z nich to "polityczną", a taką może być nawet obronna, choćby ze względów propagandowych, zaś drugą część, to "techniczno-wojskowa". Ta ostatnia jest oczywiście decydująca, gdyż wynika ona z nauki i sztuki wojennej, a te nie mogą nie zakładać działań ofensywnych, zwłaszcza w sytuacji ZSRR, gdzie potencjał wojenny jest olbrzymi.

Tak więc wygląda pokrótce sytuacja w dziedzinie konfrontacji zbrojnej między omawianymi przeciwnikami. Na razie konfrontacja ta trwa w dziedzinie wyścigu zbrojeń i rokowań próbujących je ograniczyć, ale przecież w każdej chwili ten stan rzeczy może ulec zmianie. Jakiś przełom w nowoczesnych broniach, rzecz całkiem możliwa, może dać natychmiastową i druzgocącą przewagę nad przeciwnikiem, co w przypadku jego zdeterminowania, aby przewagę taką wykorzystał, może być niezwykle groźne w skutkach. Nie ma powodu do przypuszczeń, że przewagi takiej nie może zdobyć ZSRR.

Na zakończenie warto dodać jeszcze jedną i może nawet najważniejszą sprawę. Otóż przyszły konflikt zbrojny, głównie między ZSRR a USA, jeśli by w ogóle miało do niego dojść, musi się odbyć w warunkach wręcz kompletnego zaskoczenia.

wyszkolonego personelu wojskowego, żeby kryjąc się w morzu "chaosu" zadać śmiertelny cios...

Co więcej, można sobie nawet wyobrazić zupełnie nieprawdopodobną sytuację, jak ta przedstawiona poniżej. A więc wyobraźmy sobie, że ZSRR zdecydował się na konflikt zbrojny. W początkowej fazie nie musi on być wcale potężnym uderzeniem obezwładniającym przeciwnika, co mimo wszystko pociąga za sobą ryzyko jego odwetu. Zamiast tego można się uciec do fortelu. Polegać on może na tym, że w ZSRR powstanie sytuacja grożąca "wojną domową", czy buntem jakichś jednostek wojskowych. Załóżmy dalej, że "bunt" taki objął jednostkę rakiet SS-18 czy SS-19, albo atomową łódź podwodną z raketami balistycznymi. Jedną z rakiet, dla zdezorientowania USA, można posłać do Kirgizji. Strata 2-3 milionów mało komu potrzebnych Kirgizów, może utwierdzić USA, że to prawdziwy bunt... Parę innych rakiet można sobie posłać po całym świecie, np. jedną do Australii, drugą do Pakistanu, trzecią do Izraela (ma broń atomową, podobnie jak Pakistan, więc warto), a ze 2-3 do USA, a jedną może także gdzieś do Europy Zachodniej...

Co robić wtedy? Dokonać masowego odwetu? Zwłaszcza gdy Gorbaczow dzwoni "czerwoną linią" do Białego Domu i błaga, żeby tego nie robić, bo on sam rozprawi się z buntownikami? Albo gdy ostrzega, że odwet spowoduje z kolei jego odwet, grożący śmiercią ponad 100 milionów Amerykanów?

Podobnych scenariuszy można zacytować wiele. Gdyby nie chodziło o broń masowej zagłady, to możnaby jeszcze postępować racjonalnie, ale w przypadku uderzenia o jakim mowa, gdzie ofiarą jego mogą być miliony ludzi, szok może być tak wielki, że wszystko staje się możliwe, od samobójczej wojny poczynając, a na kapitulacji kończąc... Na temat sztuki wojennej doby atomowej wiemy bardzo mało, bo jest ona przedmiotem największej tajemnicy, a sztuka wojenna jest ciągle sztuką i może ona sięgnąć do działań, o jakich nikomu, poza wąskim gronem wtajemniczonych, nawet się nie śniło...

A propos sztuki wojennej, to posłużmy się przykładem ze... starożytności. Otóż w

czasie II wojny punickiej, 2 sierpnia 216 r. p.n.e., Hanibal, mając tylko 50 tysięcy wojsk, stoczył pod Kannami walkę z Rzymianami, którzy mieli o 36 tysięcy wojsk więcej i wcale nie gorszych. Jednakże rzymski konsul Terentius Varro tak sprawił szyki swoich legionistów, a wydawało mu się, że dokonuje rewolucji w sztuce wojennej, iż Hannibal, widząc co się święci, sprawił swoje szyki jeszcze inaczej i rozniósł Rzymian. Przy stracie 6 tysięcy własnych wojsk, położył trupem 48 tysięcy Rzymian, zaś 10 tysięcy wziął do niewoli. A przecież żadnych broni masowej zagłady, czy nawet palnej, wtedy jeszcze nie było. Wroga trzeba było własnoręcznie rąbać, dźgać, czy walić obuchem. A jednak nawet wtedy sztuka wojenna mogła zdziałać cuda, a co dopiero mówić o czasach współczesnych...

Dlatego też nie należy popadać w euforię i za wcześnie bić w dzwony zwycięstwa, bo ostatecznej rozprawy między omawianymi przeciwnikami jeszcze nie było, a "bój ostatni" może być, jak zawsze w historii, bojem par excellence wojskowym. Trudno zaś twierdzić, że ZSRR nie jest do niego nie przygotowany od strony wyposażenia w środki walki, zaś posądzenie go o nieznajomość sztuki wojennej graniczy zwyczajnie z nieodpowiedzialnością.

Miejmy nadzieję, że do takiego "boju ostatniego" nie dojdzie, ale jeśli tak będzie, to przebieg tego boju może być inny, niż bojów oglądanych obecnie na odcinku ekonomicznym, politycznym czy nawet ideologicznym. Niejeden bowiem raz w historii barbarzyńcy zwyciężali bardziej oświeconych i zasobnych przeciwników. Między innymi także dlatego, że, o dziwo, mieli lepszą broń i lepszych dowódców. Braki w jednych dziedzinach, nadrabiano przewagą w innych. I o tych lekcjach historii trzeba pamiętać.